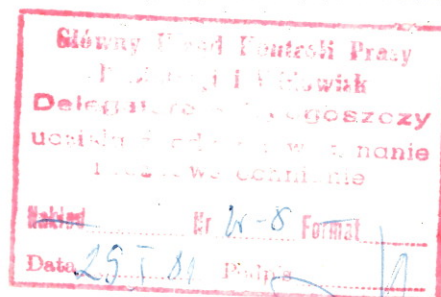


Andrzej WYDMINSKI

Red. Literacka

Data: 1.II.1981 r.

Godz.: 16⁰⁵ - 17³⁰



" WĘGORZE "

- Jak już będzie całkiem ciemno - przyjdę. Tylko nie śpij -
powiedział mężczyzna, po czym odwrócił się i poszedł do siebie.
- Będę czekał - zawołał za nim chłopiec.

Pod drzewami wiśni oddał mocz i po drabinie wdrapał się na coś
w rodzaju stryszku, gdzie w czasie wakacji rodzice pozwolili mu
spać.

Kilka jednorodzinnych domków ciągnęło się szeregiem wzdłuż
piaszczystej, ślepej drogi na skraju osady. Po drugiej stronie,
na wprost domków, stały niewielkie chlewy, gdzie trzymano drób,
albo króliki, albo wszystko to razem; na górze leżało siano bądź
słoma.

Rodzice chłopca i mężczyzna, z którym rozmawiał, byli sąsiadami.

Na sianie były dwa koce, poduszka, latarka i parę książek; nie-
kiedy przychodziła tutaj kotka. Teraz chłopiec położył się na
brzuchu, wziął jedną z książek i przyświecając sobie latarką,
czaczął czytać.

B 2

Za wiśniami łagodnym łukiem opadały ku jezioru kartofliska.

Brzegi jeziora porastały trzciny i wiklina. W jednym tylko miejscu, po drugiej stronie, dochodził do wody skrawek iglastego lasu. Od południa jezioro łączyło się z drugim, większym jeziorem, na które wypływał z ojcem, kiedy łowili na wędkę. Na tym drugim jeziorze mieli własną łódkę, znacznie masywniejszą od łódki mężczyzny.

Chłopiec troszczył się o łodzie. Miała dziewięć lat.

Przewrócił kolejną kartkę i w tym momencie wydało mu się, iż skrzypnęła furтка. Zgasił latarkę i wychylił się przez otwór, przy którym stała drabina. Na drodze nie było nikogo. Mimo to zszedł po drabinie i skierował się na tyły chlewu należącego do mężczyzny. Niedawno stanęła tu zbita ze starych desek szopa. Mężczyzna siedział na pieńku paląc papierosa.

- Jesteś? - odezwał się bezbarwnie.

- Idziemy ?

- Idziemy - westchnął mężczyzna. Podniósł się, wziął dużą puszkę po marmoladzie, z kieszeni wyjął latarkę i poszli.

Pod wiśniami ziemia była ciężka i przesiąknięta odchodami zwierząt i ptactwa. Zapalili lampki. Dwie plamy żółtego światła przykleiły się do gruntu i wolno pełznąć, wyszperały pośród ciemności

trzy dżdżownice, których odwłoki pozostawały w ziemi. Chłopiec pochylił się pierwszy i dwoma palcami błyskawicznie uchwycił oślizłe ciało robaka. Rosówka kurczowo trzymała się swego korytarza, lecz chłopiec delikatnym, a zdecydowanym ruchem wyciągnął ją i wrzucił do blaszanki wypełnionej ziemią i trawą. Ostrożnie i bezgłośnie posuwali się za penetrującymi mokry grunt plamami światła, zręcznie chwytali duże, sprężyste dżdżownice.

- Przerwiemy na chwilę - cicho powiedział mężczyzna siadając na długiej ^{balce} leżącej za drzewami na skraju kartofliska. - Zapalę.

- To ja sam spróbuję.

- Jak chcesz.

Chłopiec oddalił się bezgłośnie i po chwili światło latarki rozpoczęło wędrówkę po ziemi.

W południe padał deszcz i dzięki temu robaki ochoczo wypełzały nocą na powierzchnię. Tuż przy drugim chlewie chłopiec zobaczył całą ich watahę. Wstrzymał oddech i wolno wyciągnął rękę po najbliższą, lecz dżdżownica błyskawicznie wsunęła się z powrotem pod ziemię. Inne wylegiwały się bez troski. Podekscytowany polowaniem zapomniał na moment o ostrożności i niechcący otarł się o mur - wtedy pierzchły.

- No i jak? - spytał szeptem mężczyzna pochylając się ku chłopcu. Pokazał mu pojemnik, w którym kotłowały się rosówki.

- Ładnie - pochwalił mężczyzna. - Jeszcze parę minut i wystarczy.

Pochyleni nad ziemią stąpali ~~z~~ bezgłośnie chwytając coraz to nowe robaki.

- Dołożymy jeszcze trochę zielska i cześć.

- Jak pan chce, mogę nazbierać choćby i całą puszkę.

- Bez przesady, bez przesady...

Razem narwali trochę trawy i zostawili blaszankę z rosówkami w szopie, nakrywając wierzch metalową siatką.

- Jutro o której? - spytał chłopiec.

2 | - Gdzieś o czwartej możesz zacząć ubierać haki.

Powiedzieli sobie dobranoc i rozeszli się.

Kilka minut przed oznaczoną godziną chłopiec dobił łodzią do brzegu. Zakotwiczył łódź - pozbiierał z dna drobnicę i wziąłszy wędkę z siatką, ruszył miesz pod górę, do domu.

Wysypał ryby do miski. Dwa kielbkie rzucił kotce, której dziś nie zabrał z sobą. Kotka wypływała z nim na ryby często. Zawsze odprowadzała go na brzeg, a gdy przyplýwał, wiedzioną kocim instynktem przybiegała nad wodę.

Kiedy ją zabierał, sadowiła się na maleńkiej ławeczce na rufie i trwała tam podczas połowu, nie ruszając się z miejsca, nawet gdy ryby leżały już w łodzi. Oczywiście, kiedy wypłynęła z nim po raz pierwszy, i kiedy chłopiec złowił rybę, natychmiast do niej przyskoczyła.

Kiedy połów był skończony, a chłopiec zawsze coś złapał, dostawała swoje ryby już na brzegu.

Kotka zajęta była rybami, a on wyszedł przed dom i pod okapem dachu zawiesił wędkę. Potem poszedł do szopy, wiedząc, że kotka tam przybiegnie, kiedy tylko skończy z rybami.

Na wysokim stole ze starych desek położył dwie stolnice.

Jedną zajmował sznur z dwustu hakami. Początek sznura zaczął fachowo przekładać na drugą stolnicę, po czym nanizal rosówkę na pierwszy hak. Systematycznie przekładał sznur z pierwszej stolnicy na drugą, układając tak, by przy wyrzuceniu w jezioro sznur się nie poplątał. Na każdy hak pakował rosówkę. Praca wymagała uwagi i dokładności. Chłopiec chciał by mężczyzna był z niego zadowolony. Nie od razu zabrał go na łódź. Najpierw pomagał mu łapać rosówki, potem łapał je sam, a jeszcze później mężczyzna nauczył go sztuki układania i rozwijania sznur^Aa. Któregoś dnia udało mu się

uprosić mężczyznę, by zabrał go na wodę i od ^atemtego czasu - od początku wakacji - pływali już razem.

Chłopiec wychowywał się nad jeziorem i dobrze znał zwyczaje węgorzy. Parę razy usiłował namówić mężczyznę do założenia drobnych rybek i małych żabek zamiast rosówek, lecz mężczyzna upierał się przy swoim; nie wiedzieć czemu, nie uznawał żadnych przynęt poza rosówkami.

Chłopiec założył teraz ostatniego robaka i posypał cały sznur zwirem, tak by robaki mogły się przetrzeć i nabrać świeżości. Potem wysypał z blaszanki niepotrzebne rosówki.

O dziewiątej wieczorem mieli wypłynąć na jezioro.

Mroczno było, kiedy odbijali od brzegu.

Chłopiec wiosłował, a mężczyzna siedział na miejscu kotki paląc papierosa w zwiniętej dłoni. Na kolanach trzymał stolnicę ze sznurem. Kilkanaście metrów przed zaroślami północnej części jeziora, łódź zwolniła i mężczyzna przywiązawszy cegłę do sznura spuścił ją w wodę. Miejsce zanurzenia znaczył teraz odchodzący od niej w górę inny sznur, na końcu którego zaczepiony był niewielki kawałek drewna.

Łódź płynęła bezszmerowo.

Mężczyzna kolistymi ruchami podnosił ze stolnicy sznur, od którego odchodziły prostopadle krótkie kawałki zwińczone hakami z przynętą, i delikatnie wpuszczał go w jezioro. Kiedy połowa zniknęła już pod wodą, przywiązał drugą cegłę i tak jak pierwszą, opuścił na dno; tym razem bez drewna. Łódź skręciła teraz, aby oddalić się od brzegu i mężczyzna zaczął wyrzucać ostatnie haki. Kóńiec sznura znaczył drugi kawałek drewna.

- Dobra - rzekł kładąc stolnicę na dnie łodzi. Następnie pochylił się nad wodą i umył ręce. - Wracamy - rzucił znad burty i zaczął wycierać dłonie o stare, zniszczone spodnie. I znowu zapalił.

Tafla jeziora stała nieruchomo.

Zalegającą dokoła ciszę przedarł naraz upominający, tak przynajmniej pomyślał chłopiec, krzyk perkoza. Na chwilę rozgadały się swarliwe kurki wodne. I ponownie zalegała cisza. Aż usłyszeli leciutkie chlupotanie wody pod dziobem łodzi, którą chłopiec prowadził szybko i sprawnie.

Od tygodnia nie stawiali sznura, gdyż mężczyzna dowiedział się gdzieś, że rybacy mieli kontrolować jezioro.

Chłopiec wypuścił się jednej nocy nad brzeg, ale nie dostrzegł nikogo.

- Znosi się na burzę - oznajmił mężczyzna odrzucając niedopałek.

- Eee - powątpiewał chłopiec, przypominając mężczyźnie jego prognozę sprzed dziesięciu dni.

- Ciśnienie leci w dół - odparł mężczyzna pocierając kolana.

- Znów łupie mnie w nogach.

Dopływali już do brzegu i mężczyzna sprężył się nagle w sobie: nad wodą pojawiła się sylwetka innego mężczyzny. Nic nie powiedział chłopcu odwróconemu do brzegu plecami.

- No... i jak tam? - doleciało z brzegu i chłopiec od razu odwrócił się twarzą. Był to jego ojciec.

- Bój się Boga, Józek! - odetchnął mężczyzna. - Aleś nam napędził strachu.

- Spietrałeś się co? - roześmiał się ojciec chłopca.

- A jakżeś myślał - odparł mężczyzna wychodząc z łodzi. - Podobno - ściszył głos do szeptu - rybacy coś wywęszyli.

- Co się martwisz. Przeżyliśmy najazd szwedzki, przeżyjemy i ...

- No-no-no - przerwał mężczyzna. - Nic nie wiadomo... Może nie powinienem zabierać z sobą Jędrka, co?

- Jak to?! - zakrzyknął chłopiec. - Dlaczego?

- Czy ty nie powinienes już czasem spać? - spytał go ojciec.

- Przecież są wakacje.

- Słyszysz go - ojciec zwrócił się do mężczyzny - wakacje.

W wakacje też się śpi.

Przywiązali łódź do drzewa i spięli łańcuch kłódką.

- Nie jesteś głodny? - spytał syna.

- Skąd.

- No, to idź już spać.

- Idę. Dobranoc.

Zatrzymali się przed szopą, życzyli mu dobrej nocy. Chłopiec wspiął się po drabinie na siano. Była tu już kotka. Przytulił ją do siebie i wkrótce zasnęli.

O brzasku, kiedy mgła spowijała jeszcze ziemię, mężczyzna obudził chłopca.

- Czas płynąć - powiedział ujmując go za stopę.

Z szopy zabrali wiosła, worek i stolnicę. Chłód szedł ^{gd} wody i ubrany w gruby sweter mężczyzna zapytał chłopca, czy mu nie zimno.

- Nie - mruknął sennie.

- A może weźmiesz tę katanę? - wskazał wiszącą na gwoździu kurtkę.

- Nie jest mi zimno.

Chłopiec niósł wiosła. Zawsze je nosił. Chciał nosić. Czułby się urażony, gdyby mężczyzna robił to za niego, a on rozumiejąc chłopca, przystawał na to.

- Gdzieś ty łaziła? - odezwał się do kotki siedzącej w łodzi.

Miauknęła w odpowiedzi i ^{d/}posunęła do podrapania łebek.

- Zostaniesz tutaj. Nie możesz z nami płynąć.

Sprawnie założył wiosła, stopami zaparł się o dno i łódź skoczyła do przodu; mężczyzna instynktownie chwycił się burt.

Łódź pomykała cicho, lecz kiedy podpływali do sznura, mężczyzna nie omieszkał powiedzieć:

- Teraz ciszej. Mówił tak, ilekroć zaczynał wybierać sznur.

- Stań. Dobra. Chłopiec i bez tego zatrzymywał łódź w odpowiednim miejscu.

Mężczyzna przechylił się teraz przez burtę, chwycił unoszący się kawałek drewna i stopniowo zaczął podnosić z dna cegłę. Gdy znalazła się w łodzi, chłopiec lekko zawiosłował. Mężczyzna wybierał sznur z hakami i starannie układał go na stolnicy. Dwa pierwsze były puste, więc zaklął półgłosem. Na trzeci hak złapał się jazgarz i znowu padło przekleństwo. Kolejne trzy haki także były puste; jeżeli nie liczyć rosówek.

- Co jest, u diabła?

I nagle pod wodą zafalowało wielkie cielsko ryby. Miała dobrze ponad metr i była zielonkawa z ślśniącym białą podbrzuszem.

- To na dobry początek -zauważył chłopiec.

Na kolejnych hakach szarpały się węgorze. Kilka haków musieli obciąć razem z linką, gdyż w żaden sposób nie można było ich odczepić.

Śliskie ciała kłębiły się na dnie łodzi, zwijając się niczym węże, by następnie rozprostować cielska trzaskając przy tym ogonami o burty; inne sunęły na dziób.

Na pierwszym haku za drugą cegłą wiła się długa i tłusta ryba o zielonej nakrapianej skórze - był to miętus, który wyraźnie

73 ↓

poprawił humor mężczyźnie, mimo iż musiał odciąć kawał sznura wraz z hakiem. Potem ze słowami: - Idźcie rosnać - wyrzucił za burtę dwa małe węgorzyki, które nazywał sznurkami. Na ostatnich dwudziestuparu hakach było dziewiętnaście węgorzy, z czego jeden zerwał się, gdy mężczyzna miał go już nad burtą.

- Poszedł zdychać - powiedział i wziął się za wybieranie cegły. Koniec sznura złożył na stolnicy. To było wszystko, co mieli do zrobienia.

Węgorze zajmowały dno łodzi. Niektóre owijały się wokół nóg chłopca. Mężczyzna przykucnął i licząc półgłosem, wrzucał ryby do worka. Kiedy doszedł do czterdziestu, chłopiec zostawił wiosła i przerzucił z dziobu kilkanaście sztuk. Razem złowili ²pięćdziesiąt siedem węgorzy.

- Oby tak zawsze.

Ostatnimi czasy łapali po dwadzieścia - trzydzieści sztuk. I tylko raz udało im się złapać więcej niż dzisiaj.

- To jest połów! - cmoknął chłopiec.

→ Przed wojną, na innym jeziorze, hym, chłopcze... - prawie jęknął na wspomnienie tamtego jeziora.

- Przed wojną - odął usta chłopiec prostując się z wiosłami.
- Ale teraz - znowu pochylił się nad łodzią - teraz mamy pięćdziesiąty dziewiąty rok.

- Masz rację. Mamy pięćdziesiąty dziewiąty, a za jakie ~~dziesięć~~ ~~więć~~, dziesięć lat, to - machnął ręką - jak złapiemy pięćdziesiąt przez cały tydzień, to będzie dobrze, bardzo dobrze - zamysłił się.

Opary szły nad wodą. Chłopiec zwolnił, zatoczył łuk i łódź wślizgnęła się między trzciny. Zaszurało dno o piasek. Kotka niecierpliwiła się już na brzegu. Stado cyranek poderwało się do lotu.

Znowu szli pod górę, do szopy. Mężczyzna z workiem węgorki.
Chłopiec niosąc wiosła i stolnicę. Szli po rosie.